*Olek pojechał na kilka dni do babci i dziadka. Pogoda była piękna, a w powietrzu czuło się zapach nad­chodzącej wiosny. Nadchodził czas powrotu ptaków, które odleciały do ciepłych krajów.*

*– Widzisz, co jest na dachu stodoły u sąsiada? – zapytał dziadek.*

*– Jakieś gałęzie. Dlaczego są tak wysoko? – zapytał chłopiec.*

*– To jest gniazdo bociana.*

*– Dziadku, tam nikogo nie ma.*

*– Jego mieszkańcy na pewno są teraz na łące i szukają pożywienia.*

*– Szkoda, że nie mamy wysokiej drabiny. Ja bym tam wszedł – powiedział chłopiec.*

*– Mogłyby się nas wystraszyć i opuścić gniazdo. Nie wolno przeszkadzać ptakom.*

*– Nie widać ani jednego bociana. Może zostały w Afryce?*

*– Z pewnością wróciły. Wkrótce z jajek wyklują się małe bocianiątka. A może nawet już się wykluły.*

*– I one też kiedyś odlecą?*

*– Tak, kiedy trochę podrosną i nabiorą sił.*

*– Ja bym tak nie umiał, chociaż już urosłem – stwierdził Olek.*

*– Ja też nie – odparł ze śmiechem dziadek. – Brakuje nam skrzydeł.*

*– I dziobów – dodał chłopiec.*

*Po drodze dziadek opowiadał Olkowi o ptakach, które odlatują przed nastaniem zimy, i wymienił czajki, jerzyki, słowiki, szpaki, skowronki, żurawie, jaskółki i bociany.*

*– Jerzyki? – zdziwił się chłopiec. – Przecież jeże nie latają!*

*– Jerzyki to gatunek ptaków. Tylko nazwa jest podobna, choć inaczej się ją zapisuje.*

*Nagle nad ich głowami przeleciał bocian, a potem drugi. Wylądowały prosto w gnieździe.*

*– Miałeś rację, dziadku! – zachwycił się Olek. – Już są! Skąd wiedziałeś?*

 *– Wczoraj słyszałem ich klekotanie: kle, kle, kle.*

*– Kle, kle, kle! – powtórzył Olek.*

*Po powrocie do domu babcia poczęstowała ich pyszną szarlotką, a kiedy usłyszała historię o bocianach, od razu znalazła kolorową książkę i przeczytała Olkowi wierszyk:*

*Kle, kle*

*Klekotaniem zbudził bociek*

*całe gniazdo swoich pociech.*

*Kle, kle dzwoni w ptasich główkach*

*niczym głośna ciężarówka!*

*– Znowu tatko tak klekoce,*

*że zarywa boćkom noce?*

*Czemu tatuś nasz kochany*

*taki dziś rozklekotany?*

*Bocian skrzydłem dziób zasłania,*

*sen miał nie do wytrzymania!*

*– Ach, obudźcie mnie już, błagam,*

*bo was chciała połknąć żaba!*